

Warszawski Festiwal Filmowy

Gabriela Muskała: To musiało wybuchnąć

Maja Staniszevska

– My aktorzy jesteśmy bardzo hojni, potrafimy dać z siebie wszystko, otworzyć się na najtrudniejsze emocje i obnażyć najbardziej wstydlive rejon – mówi Gabriela Muskała. Znana aktorka debiutuje jako reżyserka. Jej film „Błazny” można zobaczyć na Warszawskim Festiwalu Filmowym.

ROZMOWA Z
GABRIELĄ MUSKAŁĄ
aktorką, dramatopisarką,
scenarzystką i reżyserką

MAJA STANISZEWSKA:
„Aktorstwo to nie jest zabawa, to jest brutalna walka, to jest džungla. Jeśli teraz nie nauczysz się walczyć, to cię zjedzą” – mówi w filmie „Błazny” reżyser do studentów. Prawda?

GABRIELA MUSKAŁA: Mówi się też: „Aktor musi mieć wrażliwość motyla i skórę słonia” – z tego wyświechtanego powiedzenia studenci się śmieją, ale ono w punkt dotyka trudnej prawdy o tym zawodzie. Bo wrażliwe dusze, które nie mają ochronnego pancerza, nie wytrzymują w aktorstwie.

Czasami reżyserzy biorą do filmu naturščzyków, którzy przed kamerą są organicznie naturalni, ale są też kompletnie nieświadomi, jak chronić w tym wszystkim siebie. I bywa, że reżyserzy tych aktorów amatorów otwierają, obnażają, zdzierają strupy, którymi są po-

zalepiane ich traumy, a po zdjęciach zostawiają samym sobie. I takie wykorzystanie czyjegoś emocjonalnego potencjału często potem kończy się tragicznie. Znamy takie przypadki. Wielu młodych aktorów przychodzi do szkół aktorskich również bez tego ochronnego płaszcza, ze swoją wrażliwością na dłoni.

Przemocowe traktowanie przez niektórych pedagogów długo było tłumaczone tym, że trzeba studentów „utwardzać”, przygotować do tego trudnego zawodu. Mówiono: „Jak teraz będziemy ich tylko głaskać i trzymać pod kloszem, to oni po wyjściu ze szkoły sobie nie poradzą”. To ogromny błąd, który obnażyła niedawna rewolucja. Chronienie siebie nie powinno polegać na umiejętności zaciskania zębów, kiedy ktoś przekracza nasze granice, tylko na świadomości, że nikt tej granicy przekraczać nie ma prawa.

No właśnie – film się rozgrywa w konkretnym miejscu, w Szkole Filmowej w Łodzi, w której dwa i pół roku temu, za sprawą Anny Paligi, wyszły na jaw rzeczy, które nigdy nie powinny się zdarzać. A potem okazało się, że zdarzały się i w innych szkołach aktorskich. Pani była w środku, kiedy to się działo?

Tak, byłam jedną z wykładowniczyń. Co znamienne i za co podziwiam Szkołę Filmową jako instytucję, że zdecydowała się wyprodukować mój film, będąc w stanie oskarżeń o stosowanie przez niektórych profesorów przemocy.

Film, który opowiada o studentach wydziału aktorskiego, i w którym ten temat również się pojawia. Scenariusz, z improwizacji studentów, zaczęłam pisać zanim to wszystko wyszło na światło dzienne. Ale czułam, że temat narasta, rozmawialiśmy o tym ze studentami na zajęciach. To musiało wybuchnąć. Sama afera zaczęła się, gdy w szkole powstała już komisja antymobbingowa. Tylko zanim zaczęła działać, mleko się rozlało i proces został przyspieszony w formie rewolucji.

Ponad pół roku trwało postępowanie tej komisji, kilkanaście osób usłyszało, że ich zachowanie było niewłaściwe.

O niektórych z tych osób słyszałam od studentów, obecność na liście innych mnie zaskoczyła. Co jest przykre w tej sytuacji to to, że prawem rewolucji, zanim jeszcze cokolwiek zostało udowodnione, ileś osób poszło na stos. Zostały publicznie oskarżone. Natomiast informacja, że niektórzy z nich zostali oczyszczeni z zarzutów, przeszła już bez echa. Zostało tylko oskarżenie. Wiem, że te osoby do dziś się z tym męczą. Podobnie jak studenci, którzy zostali skrzywdzeni.

„Błazny” – co chcę wyraźnie podkreślić – nie są filmem rozliczeniowym, choć pracowałam nad scenariuszem wierząc, że wywoła on dyskusję. Ale rewolucja mój film wyprzedziła. Podczas rewolucji nie ma miejsca na dyskusję, tam kolory są czarno-białe. Teraz, kiedy oddaję widzom mój film, emocje już nieco opa-



• **Gabriela Muskała: Wrażliwe dusze, które nie mają ochronnego pancerza, nie wytrzymują w aktorstwie** FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dły, więc jest szansa na rozmowę po seansie – o tym, jak niewiarygodnie skomplikowany mamy zawód. Bo w aktorstwie jednoznaczne jest tylko to, że nie można dla roli niszczyć drugiego człowieka. Pedagodzy nie mają prawa niszczyć studentów, reżyserzy aktorów. Natomiast w procesie budowania roli, w tej wewnętrznej podróży – odbywanej w najbardziej nawet komfortowych warunkach – jaką my aktorzy musimy przebyć, by samotnie dotrzeć do traum naszych bohaterów, nic nie jest już tak jednoznaczne.

Jest w pani filmie student, który chce być jak Robert Więckiewicz. Aż na imprezie zwiduje mu się ten Więckiewicz i pyta „Chcesz być jak ja? Po co?”. Czy tego też się uczy studentów – że Więc-

kiewicz już jest i nie próbuj być drugim?

Kiedyś rzeczywiście studenci próbowali naśladować mistrzów i później wychodziły takie matryce wielkich aktorów ze szkoły. Przychodzili do niej młodzi ludzie, oryginalni, różni, a wychodziło sześciu Łomnickich.

Odeszłam już ze szkoły w ubiegłym roku. Ale w mojej pracy ze studentami zawsze nadrzędną myślą było, żeby nie wymazywać w nich tego, co jest ich największą siłą – ich samych. Potencjału, jaki tkwi w różnorodności ich osobowości, charakterów, światów, jakie ze sobą wnoszą w ten zawód. Młoda studentka nigdy nie będzie Krystyną Jandą, bo Krystyna jest tylko jedna na świecie i jest nie do podrobienia. Ale ta studentka też jest jedyna na świecie i nie do podrobie-

nia, i naszym zadaniem powinno być uświadomienie jej tego.

Kiedy zgodziłam się na pracę ze studentami, wiedziałam, że nie chcę „nauczać”, mówić „masz być taka i taki”, „rób tak, jak ja uważam, bo to jedyna prawda”, tylko chcę dzielić się z nimi własnym doświadczeniem, z szacunkiem dla faktu, że są mądrymi, wrażliwymi, młodymi ludźmi. I faktu, że oni mogą mieć inne priorytety i od tego zawodu chcieć czegoś innego niż ja.

Ważne, żeby jako pedagog nie szukać łatwej drogi, a przemoc niestety jest tą najłatwiejszą. Wystarczy krzyknąć, a on się rozplacze, wystarczy trochę manipulacji, a ona się rozpadnie – bo są delikatni, wrażliwi. Trzeba poświęcić czas, poznać aktorkę, aktora, z którymi mamy pracować. Poznać ich wrażliwe punkty i zastanowić się, czy możemy tych punktów dotknąć, uruchomić, a jeżeli, to jak, żeby nie skrzywdzić. To jest zawsze wspólna droga – tego, który gra i tego, który go prowadzi.

My aktorzy jesteśmy bardzo hojni, potrafimy dać z siebie wszystko, otworzyć się na najtrudniejsze emocje i obnażyć najbardziej nawet wstydlive rejony. Tylko potrzebujemy uważności, empatii, czasu i delikatności, żebyśmy w tym wszystkim czuli się bezpiecznie.

Mówiła pani, że aktor wysyła sygnały, na co pozwala, a na co nie, ale to chyba dobrze, że ci młodzi teraz wysyłają też sygnały dźwiękowe – mówią wprost?

Wraz z rewolucją studenci dostali prawo do tego, żeby powiedzieć „stop, nie życzę sobie”. Kiedyś nie wiedzieli o tym, że mają takie prawo. Automatycznie umieli się bronić tylko ci, którzy asertywność, siłę i poczucie własnej wartości wynieśli z domu i stawianie granic było dla nich organiczne.

Skąd się wzięły „Błazny”?

Temat chodził za mną od wielu lat. A ta konkretna historia od kilku. Aktorstwo to temat mi najbliższy

i najbardziej rozpoznany, to mój zawód i pasja, które są częścią mojego życia od wielu lat.

To chyba już ósmy film dyplomy studentów łódzkiej Szkoły Filmowej. Pierwszy nakręcił Mariusz Grzegorzek, ówczesny Rektor Szkoły Filmowej, który wymyślił też filmowe dyplomy i uruchomił tę tradycję. Potem kręcili je m.in. Łukasz Barczyk, Jagoda Szelc czy Kalina Alabrudzińska. Trochę dziwne było, że kiedyś absolwenci Szkoły Filmowej mieli w dorobku tylko dyplomy teatralne. Ten pomysł to ogromny dar dla studentów. Nie każdy dostaje szansę, żeby jeszcze w trakcie studiów czy zaraz po nich dostać rolę w filmie. A filmowe dyplomy to ich wizytówka, z którą wyruszają w świat.

To był punkt wyjścia – pokazać kuchnię, pokazać skąd się biorą aktorzy?

Punktem wyjścia była opowieść o aktorstwie. Bo pod tą warstwą fabularną, gdzie mamy i kryminał, i historię miłosnego czworokąta, rywalizację o role i zderzenie naszych zawodowych marzeń z brutalną nieraz rzeczywistością, jest też opowieść o procesie wchodzenia w siebie w poszukiwaniu prawdy granej postaci, czyli o czymś dla mnie bardzo ważnym i w mojej ocenie pięknym.

Czym jest dla pani aktorstwo?

Zawodem, dzięki któremu się utrzymuję, ale który jest przede wszystkim moją ogromną pasją i dopóki będzie pasją, dopóty będę go uprawiać. Jest gigantyczną częścią mojego życia, możliwością wypowiadania się na różne tematy poprzez role, które gram. Bywa ucieczką. Postaci zamknięte w scenariuszu są przewidywalne, wiadomo, co zrobią, jaki los je spotka. Nasze życie nie jest przewidywalne. Fascynujące jest też w każdej z ról odnajdywać jakąś nową siebie. Zastanawiać się, dlaczego coś łatwo mi przychodzi i czy to, co przychodzi trudno, jest gdzieś we mnie i mogę to za-

czyć pielęgnować, żeby rozkwitło. Lub wyciąć.

Są role, które zostają we mnie i sobie tam siedzą, machając nóżkami. I są role, o których ja, Gabriela, chcę szybko zapomnieć, choć są wspaniałym wyzwaniem zawodowym. Teraz w serialu „Skazana” gram taką postać, której nie chcielibyśmy spotkać w swoim życiu... Staram się jak najszybciej po zdjęciach z niej wychodzić, by nie zabierać do domu nawet cienia jej cienia.

Kto w pani cały czas nóżkami macha?

Trochę ich jest (śmiech). Na pewno Alicja z filmu „Fuga”. Na pewno teatralna Merylin Mongol, Weronka z „7 uczuć” Koterskiego, czy Ania z Zielonego Wzgórza – moja pierwsza sceniczna rola, którą proponowano mi na trzecim roku studiów. Pamiętam, że zamiast się cieszyć, zastanawiałam się wtedy, dlaczego. Dlaczego mój debiut to postać, która nigdy mnie nie fascynowała? Taka rozgadana, egzaltowana, której wszędzie pełno, taki trzpiot zakompleksiony. I podczas prób zdałam sobie sprawę, że ona mnie nie ciekawiła, ponieważ... Ania to była cała ja. A człowiek zawsze chce być kimś innym, prawda? Fascynują nas osoby, postaci, które są dalekie od nas, tak, jak, mając proste głosy chcemy mieć kręcone i na odwrót. Ja w dzieciństwie byłam iskierką, której wszędzie było pełno, więc fascynowały mnie pozamykane w sobie, małowmowne osoby. Ale w procesie prób bardzo szybko tę Anię pokochałam.

Jednak największym wyzwaniem ostatnich lat była Alicja, kobieta, która straciła pamięć, a której historię sama sobie napisałam. Scenariusz miał różne wersje, zmieniała się też moja bohaterka. Aż powstała taka, która nie jest ofiarą, tylko dziką, wolną kobietą. Nie musi się uśmiechać i tłumaczyć, że nie poznaje własnego dziecka, męża, rodziny. Ma wszystkich gdzieś, a zwłaszcza konwenanse, którymi faszrowano ją całe życie. Pamiętam, że skończyłam pisać i za-

wahałam się, czy to jest postać, którą bym mogła zagrać. A następna myśl była taka: na pewno nie?

Ja, dobrze wychowana, miła, uprzejma, zawsze uśmiechnięta, która odziedziczyła po mamie to, że przede wszystkim trzeba myśleć o innych, zaopiekować się, żeby im było dobrze, a wtedy mnie również jest dobrze. Czy mogę zagrać jej odwrotność, czy ja mam w sobie ten potencjał? I stwierdziłam, że mam, tylko on jest głęboko gdzieś zatrzęsnięty, więc tylko trzeba otworzyć tę klatkę. Tym jest też dla mnie aktorstwo. Możliwością znalezienia w sobie tych miejsc w nas nieoczywistych, uśpionych czy zablokowanych.

Dlaczego „Błazny”?

„Błazny” to tytuł przewrotny, ale tak często przecież się nas postrzeżga: błazny, niepoważni komedianci, którzy pajacują i jeszcze biorą za to pieniądze. Tym filmem chcę również uświadomić wszystkim spoza artystycznej branży, którzy tak myślą, że aktorstwo to piekielnie trudny, skomplikowany i poważny zawód. Podczas napisów końcowych studenci śpiewają piosenkę ze słowami: „To nie są błazny, chociaż błaznów miano, oklaskiem darząc, w oczy im rzucano”, piosenkę do słów Wyspiańskiego o aktorach, z jego tekstu „Studium o Hamlecie”. Uwielbiam ten tekst, dużo mówi o istocie aktorstwa.

Muzykę do tej piosenki napisał Zbigniew Zamachowski, który jest też autorem muzyki do całego filmu. Tę konkretną napisał 40 lat temu, będąc studentem tej samej uczelni. Przez lata był to hymn fuksówki. Sama śpiewałam tę piosenkę w 1990 roku, nie wiedząc w ogóle, kto jest autorem muzyki. Chciałam ją mieć w moim filmie, bo jest w nim wiele też takich rzeczy, które były częścią mojego studenckiego świata wiele lat temu. W szkole już nie ma fuksówki. Moi studenci jeszcze jej dotknęli, choć w dużo lżejszej formie niż ja trzydzieści lat wcześniej.

Moja fuksówka była jedną wielką traumą, nasz rok ją przerwał, bo przypominała fałę w wojsku.

Zauważyłam później, że koledzy ze starszych roczników, którzy traktowali nas najokrutniej, później, na egzaminach z prozy czy wiersza, najsłabiej sobie radzili. To dużo mówiąca zależność.

W filmie studenci przygotowują się do dyplomu, dostają role: Balladyna i Alina, Kain i Abel. Siostro- i bratobójstwo...

Reżyser daje im konkretne zadanie do zrealizowania w parach, bo chce ich lepiej poznać. Ich marzenia, kompleksy, osobowości, kto komu czego zazdrości, w jakich siatkach powiązań między sobą się znajdują. A jednocześnie chce podsyć ich trudne relacje, wmanipulować w sytuacje, które wygenerują potrzebne mu emocje. Łączy dwóch chłopaków, u których widzi w czasie pierwszego spotkania jakiś zgrzyt, jakiś potencjał konfliktu. Wie, że z tego można upichcić artystyczną pożywkę. Dziewczyny same się dobierają, chcą być razem, bo są najlepszymi przyjaciółkami. Ale za chwilę okazuje się, że w tej przyjaźni jest jakieś mroczne tło, związane z tymi dwoma chłopakami. Tak tworzy się skomplikowany czworokąt.

Młodzi aktorzy z pani filmu już poszli w świat.

Poszli w świat i radzą sobie całkiem nieźle. Są zdolni, ale też mądrzy i przedsiębiorczy. Na pewno nie czekają na role, tylko sami działają. Wszyscy zagrali w „Błaznach” fenomenalnie. Jestem z nich dumna i mam przekonanie, że tymi rolami otworzą sobie furtki dla następnych wspaniałych ról. Tego życzę im z całego serca. Mam wielką nadzieję, że będą rozchwytywani. ●

→ „Błazny” na Warszawskim Festiwalu Filmowym w piątek, 13 października o godz. 18.45 w Multikinie Żłote Tarasy. Program festiwalu na www.wff.pl